

Anna Barcz

Filologia jako laboratorium "Human Studies"

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (156), 185-195

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Filologia jako laboratorium *Human Studies*

Anna Barcz

Gdyby lew umiał mówić, nie potrafilibyśmy go zrozumieć.¹

W językach zwierząt i ptaków jest o wiele mniej słów niż w językach ludzi, istnieje w nich wyłącznie czas teraźniejszy...²

L iteratura to wyjątkowy obszar porządkujący ludzkie doświadczenie rzeczywistości. Gdy pojawia się filolog, wówczas obszar wyznaczony przez literaturę może równocześnie stać się miejscem do badania, nawet terenowego (stąd: przenośne *laboratorium*). Badaniu podlegamy my sami, gatunek *homo sapiens* (stąd: *antropofikcje*). Arkadiusz Żychliński brawurowo dowodzi w swej najnowszej książce³, że literatura to przede wszystkim pole ludzkiej supremacji, ekspresji człowiekowatych, domena

Anna Barcz – dr, adiunkt w Katedrze Anglistyki ATH w Bielsku-Białej, współpracownik IBL PAN. Zainteresowania badawcze: ekokrytyka, kulturowe studia nad zwierzętami. Współredaktorka *Zwierząt i ich ludzi* (2015). Kontakt: anna.barcz@gmail.com

-
- 1 L. Wittgenstein *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 2004, s. 313.
 - 2 A. Oz *Nagle w głębi lasu*, przeł. L. Kwiatkowski, Rebis, Poznań 2006, s. 97.
 - 3 A. Żychliński *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*, Wydawnictwo IBL PAN/Wydawnictwo UAM, Warszawa 2014 (wszystkie odwołania, cytaty z tego wydania lokuję w tekście w nawiasach).

antropologii. Trudno się z tym nie zgodzić, jeśli zależy nam na poznawczej reintrodukcji gatunku ludzkiego, ale czy tak jest w rzeczywistości? Czy o taką wiedzę nam chodzi?

Odwaga autora, by udowodnić wyjątkowość filologii, motywowana jest pewnym kryzysem, narastającym kryzysem narracji o samym człowieku i tym, co należy do jego istoty, co jest esencją człowieczeństwa. „Chodzi o powrót w miejsce, z którego człowiek ponownie daje do myślenia” (s. 20). Czy ta diagnoza kryzysu narracji o człowieku jest trafna? Nie jest to jasne, gdyż fikcje (szczególnie literackie) mówią głównie o ludziach i są antropocentryczne szczelnie w rozumieniu literatury jako medium ludzkiego doświadczania świata. Dopiero od niedawna próbuje się je rozszczelnić w ramach teorii wiedzy⁴, a kryzys polega na innym zjawisku, nierównomiernie dostrzeganym przez autora *Laboratorium antropofikcji*: że życie uchodzi z filologii. Życie zostało bowiem skolonizowane przez nauki przyrodnicze, a przestało tętnić w badaniach literackich czy, jak chce autor, w badaniach fikcji, czyli narracji o strukturze opowieści (mowa tu nie tylko o literaturze, ale i dziełach filmowych czy teatralnych). Martwiąca fikcja powoduje społeczny kryzys czytelnictwa, a jej kompetencje wykorzystuje choćby coraz bardziej popularna psychoterapia⁵. Może wystarczyłoby zmienić nieco punkt ciężkości, nie o tyle, by zrównać *anthropos* z wybrakowaną kategorią życia w filologii, ale ożywić przydatną funkcję filologicznego laboratorium. W takim laboratorium ludzka wyobraźnia (posługująca się tekstami kultury) „bada modele rzeczywistości i egzystencji” (s. 20), z zastrzeżeniem (wobec koncepcji autora), że ani życie, ani fikcje nie są reprezentacjami wyłącznie antropoidalnego przeżywania i doświadczania świata, ale stanowią również sposób ustosunkowania się do pozaludzkiego (środowiska, podmiotu, innego sposobu przeżywania).

Żychlińskiego interesuje „z filologicznego punktu widzenia” (s. 51), dlaczego tylko człowiek tworzy narracyjne fikcje w postaci literatury czy sztuki wizualnej. W proponowanym przez autora rozumieniu *antropofikcji* zawiera się

4 Zagadnienie antropocentryczności tekstu to temat na książkę. Można odróżnić tekst teocentryczny, zoocentryczny czy biocentryczny od antropocentrycznego, ale i tak przeważa narracja ludzkiego podmiotu poznającego. Teoria wiedzy pozwala ująć teksty kultury w historyczne ramy poznawcze, wiedzy zaś nadać ważność społeczną. Literatura i inne fikcje są częścią tak rozumianej wiedzy, stąd współczesne, nieantropocentryczne interpretacje, które znajdują w fikcji modele życia poszerzone o pozaludzką percepcję, czy to w ramach humanistyki ekologicznej, czy interpretacji etycznie zaangażowanej w rekonstrukcję rzeczywistości nieludzkich podmiotów (chodzi tu przede wszystkim o zwierzęta).

5 „Głód nierealności został zastąpiony przez głód rzeczywistości” (s. 259).

owo ludzkie residuum koncepcji życia, doświadczeń, które są specyficzne dla gatunku *homo sapiens*. Ciekawe są podejmowane w książce próby wyjaśnienia genealogii tego zjawiska na podstawie, jak sam autor podkreśla – „niewartościującego eksplorowania różnicy antropologicznej, wyznaczającej granicę pomiędzy istotami ludzkimi a istotami pozaludzkimi (sc. zwierzętami)” (s. 36). Żychliński przyznaje, że różnica między gatunkiem *homo sapiens* a innymi zwierzętami jest kontrowersyjna (z perspektywy biologii, etologii, może nawet psychologii⁶), ale istnieje na poziomie badania filologii, ponieważ to filologia odślania tę różnicę. Pod tym względem mottem dla całej książki mogłoby być zdanie z Martina Heideggera, którym autor zainspirował się w swoich dociekaniach: „Kamień świata nie posiada, zwierzę jest w świat ubogie, człowiek zaś świat tworzy” (s. 47). To zdanie najtrafniej według autora ujmuje różnicę antropologiczną i niejako konstytuuje filologię jako dziedzinę *human studies*. Powrót do człowieka odbywa się w samotności podmiotów przekonanych o racjonalności ludzkiego języka (s. 63).

Bez względu na to, jak bardzo rozważania o różnicy antropologicznej między człowiekiem a zwierzęciem wpisane są w normatywność dyskursu, lektura Żychlińskiego wzmaga potrzebę innego spojrzenia na rolę fikcji. Fikcje mogą generować szerszą wiedzę, niesprowadzalną tylko do świata życia człowieka, wiedzę potrzebną raczej do przeżycia z innymi gatunkami i w jakimś sensie nastawioną na pozaludzkie doświadczenie, ponieważ ich potencjałem jest branie *anthroposu* w nawias. Innymi słowy, brakuje w funkcjonalnej i oryginalnej koncepcji laboratorium filologicznego według Żychlińskiego miejsca na (antropo)fikcje. A przecież do takich (antropo)fikcji należy cytowany Franz Kafka w *Listach do rodziny*: „czytać tylko takie książki, które człowieka gryzą i dźgają” (s. 112) czy Emil Cioran w *Ćwiartowaniu*: „Książka musi rozdrapywać rany, a nawet je zadawać. Książka musi być z a g r o ż e n i e m” (s. 114). Nie tylko ci pisarze sugerują, że literatura powinna naruszać granice, przewartościowywać i przeformułowywać zastane schematy. Czy człowiek i to, co ludzkie, nie jest takim schematem? A może pisanie można wpisać w działanie instynktowne lub adaptacyjne, zgodnie z tym, co mówi bohaterka do pisarza w powieści Italo Calvino: „Zawsze byłam zdania, że pan pisze tak, jak niektóre stworzenia ryją nory, budują mrowiska czy zakładają ule” (s. 122 i 124). Albo: czy pisanie nie tworzy czegoś w rodzaju pośrednictwa, czy nie stwarza warunków do projektowania doświadczeń innych (nie tylko

6 Por. także na s. 55 cytata z *Księgi niepokoju* Ferdynanda Pessoa: „niełatwo odróżnić człowieka od zwierzęcia; nie ma wiarygodnego kryterium odróżnienia człowieka od zwierzęcia”.

należących do gatunku *homo sapiens*), układania ich w historię, bo jak pisze Borges: „wszyscy mają coś do opowiedzenia” (s. 126).

Wiedzy (antropo)fikcji nie zastąpi sama „biomedycyna, biochemia, genomika, biotechnologia, biologia molekularna, biofizyka, bioinformatyka” (s. 22). Potrzebna jest interpretacja, nierzadko już uwzględniająca tę wiedzę. Interpretacja, która w procesie nieskrępowanej spontaniczności, ale i poddawana swoistej dyscyplinie poszukiwania środków wyrazu pod wpływem narracji znajdującej się w domenie wyobraźni, niesie wartość poznawczą. Przedsięwzięcie Żychlińskiego znajduje się więc w spektrum rozumienia literatury *sui generis* w jej funkcji epistemologicznej (podobnie jak u Ryszarda Nycza w *Poetyce doświadczenia*⁷) czy egzystencjalnej (jak u Michała Pawła Markowskiego w *Życiu na miarę literatury*⁸). Między tymi trzema autorami zachodzi kluczowe podobieństwo w ukazywaniu literatury jako pola wydobywania sensu ze świata, który sam do nas nie mówi (s. 70). To, co jednak odróżnia autora *Laboratorium antropofikcji* od tych i innych badaczy literatury, dotyczy potraktowania filologii w sposób antropogenetyczny, a więc taki, który zakłada, że dzięki fikcjom *homo* stał się *sapiens*.

I tu kwestia dyskusyjną staje się rozumienie przez autora roli fikcji w ewolucyjnym rozwoju człowieka. Z tego punktu widzenia fikcja to pewna zdolność umysłowa abstrahowania od tu i teraz, mająca znaczenie praktyczne dla ćwiczenia wyobraźni i uwewnętrznienia możliwości doświadczeń, które to cechy Żychliński pragnie wykorzystać w swoim projekcie rehabilitacji filologii. Problem zaczyna się wówczas, gdy fikcje to przede wszystkim teksty kultury o strukturze narracyjnej współtworzące kanon zrozumiały tylko dla osób wykształconych. Sam autor jest wybitnym przedstawicielem elity intelektualnej: dowodzi tego nie tylko ogrom przywołań z rozlicznych lektur, ale i wielojęzykowa wrażliwość na brzmienie oryginału. Tylko czy to zawężenie

7 R. Nycz *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – doświadczenie*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2012. Np. na s. 135 autor mówi o przyznaniu „kluczowej roli literaturze jako fikcji (fikcyjnej reprezentacji)” i poszukiwaniu „jej specyfiki”, „w odróżnieniu od naukowych fikcji wyjaśniających”. I dalej, na s. 139: „Właściwością poznania literackiego byłoby raczej to, że sytuuje się ono poza dualizmem poznawania i komunikowania, reprezentacji wiedzy i sposobu jej przekazywania, a jego (relatywną) osobliwością byłaby zapewne nierozdzielność przedmiotu oraz sposobu jego rozpoznawania, ujmowania i interpretowania”.

8 M.P. Markowski *Życie na miarę literatury. Eseje*, Homini, Kraków 2009, s. 52: „Moja wizja literatury [...] polega na uznaniu egzystencjalnego wahanía za najważniejszy i najciekawszy motyw literacki, który wszelako nie jest żadnym «motywem», lecz mechanizmem napędzającym pisanie i czytanie”.

rozumienia fikcji jest uzasadnione, szczególnie gdy mowa jest przede wszystkim o tekstach literatury? Czy w takim znaczeniu ewolucyjnym, jakie fikcjom przypisuje autor, nie występują również marzenia, wyobrażenia, sny? Są one pozbawione koniecznej formy występowania w języku ludzkim (tym bardziej w języku literackim), a pełnią podobną rolę co fikcje („ewokowania nierzeczywistości” – s. 17, „eksperymentowania w wewnętrznym świecie umysłu” – s. 27) i świadczą raczej o istnieniu pewnej przestrzeni psychicznej, którą wyróżnia recepcja bodźców z rzeczywistości, reakcja na nie i adaptacja do nich. Ten psychiczny wymiar fikcji *homo sapiens* dzieli z innymi zwierzętami. Autor odczytany w nowszej literaturze badawczej z zakresu współczesnej kognitywistyki i antropologii filozoficznej stara się jednak za wszelką cenę podo-przeć tezę o istotowej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem (której dowodem jest ludzka zdolność do tworzenia i odbierania fikcji) i nadać jej status paradygmatu dla antropologicznej filologii (antropofilologii). Niesłuszne wydaje mi się zainicjowanie niniejszego wywodu na podstawie twierdzenia: „nasz namysł nad tym, czy zwierzęta mają język, jest równocześnie namysłem nad tym, czy posiadają umysł (analogiczny do ludzkiego)” (s. 64). Po pierwsze dlatego, że sam autor w innym miejscu stwierdza, że zwierzęta mogą bardzo intensywnie doznawać rzeczywistości (s. 95). Po drugie dlatego, że badania dotyczące wglądu w zwierzęcą umysłowość z metodologicznego punktu widzenia są dla nas wciąż ograniczone poznawczo. Tacy prymatolodzy jak Frans de Waal czy historycy, jak Éric Baratay, korzystający z badań etologów i psychologów, twierdzą, że kwestia poznania zwierzęcego umysłu od strony neurobiologicznej jest jeszcze przyszłościowa, ale może pomóc nam lepiej zrozumieć zwierzęta⁹. Ponadto dotychczas naukowcy nie zajmowali się kwestią tego, co mentalne i subiektywne u zwierząt, w takim zakresie, byśmy mogli mówić o jakichś zadowalających wynikach. Faktycznie, obecny stan badań, na który powołuje się Arkadiusz Żychliński, mówi tyle: zwierzęta są świadome w znaczeniu bycia przytomnymi i/lub zdawania sobie z czegoś sprawy; świadomość introspekcyjna zaś występuje tylko u ludzi (bo jak zbadać ją u zwierząt?). Podobnie jest ze samoświadomością subiektywną¹⁰.

9 É. Baratay *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przeł. P. Tarasewicz, Wydawnictwo w Podwórkcu, Gdańsk 2014, s. 48: „Rzeczywiście, indywidualność psychologiczna i podmiotowość każdego zwierzęcia nie budzą już wątpliwości w interpretacjach etologicznych... Opierają się one na coraz lepszym poznaniu mechanizmów neurobiologicznych i biochemicznych, które leżą u podstaw tych zachowań”.

10 Więcej na ten temat w: M. Trojan *Na tropie zwierzęcego umysłu*, Scholar, Warszawa 2013 (szczególnie rozdz. *Świadomość i Samoświadomość*).

Jednocześnie, z powodu długotrwałego uwikłania badań nad zwierzętami w nurt behawiorystyczny, powyższe stwierdzenia mają status hipotez, a nurt badań nad umysłowością zwierzęcą powoli otwiera się na rozwój.

Wobec tego, że ludzie postrzegają zwierzęcą egzystencję w kategoriach realizowania podstawowych potrzeb, a komunikacja między zwierzętami nie wychodzi poza oznajmianie wydarzeń w zasięgu otoczenia/terytorium, czy dlatego zwierzęta te mają „uboższy” świat? Przestrzeń emocji, afektów i wrażeń zmysłowych, którą tylko w niewielkim ułamku dzielimy ze zwierzętami, jest tak samo bogata i fascynująca jak nasza. Dla niektórych przedstawicieli gatunku *homo sapiens* nawet bardziej (David Attenborough? Adam Wajrak?). Zapewne do tego potrzeba przyrodniczej wrażliwości, a także umiejętności oderwania się od naturalizujących zwierzęta i ludzi dyskursów¹¹. Przede wszystkim jednak liczne literackie fikcje dostarczają niedocenianych przez Żychlińskiego prób przeniesienia się w miejsce doznającego zwierzęcia i pokazania niepoznawalnego, niemego, zwierzęcego innobytu. Takim wyjątkowym w polskiej literaturze eksperymentem tekstowym, o charakterze (antropo)fikcyjnym, jest wiersz Tytusa Czyżewskiego – *Oczy tygrysa*¹². Tekst ten stawia pytania o to, czym jest doświadczenie rzeczywistości dla tygrysa? Co to zwierzę postrzega? Jak percypuje zmienione przez człowieka otoczenie (przestrzeń zoo)? Odkrywa się przed nami przestrzeń sensualna złożona z dźwięków i bodźców kolorystycznych, poruszeń, przesunięć i drgań¹³. Ale centralnym ośrodkiem postrzegającym jest bez wątpienia drapieżnik. Jeśli ludzka jaźń może być rozumiana jako „narracyjny środek ciężkości” (s. 189), to dlaczego nie tygrysia? Z pewnością, podobnie jak lew Wittgensteina, gdyby tygrys Czyżewskiego przemówił, nie zrozumielibyśmy go. Ale on nie mówi, za to jest żywą postacią znajdującą się w centrum pewnego uprawdopodobnionego w wierszu doświadczenia, stworzeniem, które intensywnie doznaje rzeczywistości. Może, jak pisze o zwierzętach Amos Oz¹⁴, drapieżnik

11 Na uwagę zasługuje krytyka, jaką Żychliński przeprowadza pod adresem nazbyt antropomorfizującego języka Marca Bekoffa, który porównuje i niejednokrotnie zrównuje ludzkie i zwierzęce rytuały – zwłaszcza strony: 105, 107, 109, 111, 127, 129, 131, 133.

12 T. Czyżewski *Oczy tygrysa*, w: *Antologia polskiego futuryzmu i Nowej Sztuki*, wstęp Z. Jarosiński, wybór H. Zaworska, BN seria I, Ossolineum, Wrocław 1977, s. 25.

13 Stąd pomysł na przeniesienie wiersza w przestrzeń animacyjną, w której słyhać i widać (prawdopodobną) rzeczywistość przetworzoną przez zwierzę: por. http://ha.art.pl/czyzewski/oczy_tygrysa.html (17.09.2015).

14 A. Oz *Nagle w głębi lasu*, przeł. L. Kwiatkowski, Rebis, Poznań 2006, s. 97.

ten posługuje się językiem złożonym wyłącznie z czasowników („biec”, „jeść” lub „spać”), a jego świat odnosi się jedynie do teraźniejszości, ale czy próby literackiego przeniknięcia na stronę zwierzęcia nie są interesujące i wyzwajające estetycznie? Fikcja nie obiecuje naukowej prawdy, ale poszerza ludzką wyobraźnię i pozwala lepiej rozumieć (wczuć się w?) stworzenia wydawałoby się nam zupełnie obce, nawet takie jak tygrys, który w realnych warunkach raczej nigdy nie zaakceptuje nas innych i niepełnych tygrysów na swoim terytorium (kontakt z nim jest więc utrudniony). Ponadto istnieje ważny kontekst krzyżowania się losów ludzkich i zwierzęcych. Wojny czy katastrofy naturalne tworzą z konieczności narracje, w których to zwierzęta, oprócz ludzi, są uwikłane w historię, ale wówczas to ludziom często z powodów pragmatycznych zależy, by lepiej zrozumieć innego, zwierzęcego towarzysza (konia, psa czy może nawet gołębia pocztowego)¹⁵. Dlatego w miejscu rozważań o sceptycznej teorii poznania zwierzęcych umysłów, która tak samo dotyczy ludzi, o czym Żychliński nie wspomina, widziałabym perspektywę relacji, wspólnego życia, przecinania się doświadczeń. Takiej wiedzy brakuje w obszarze studiów filologicznych, wiedzy opartej na powstrzymaniu ekspansji człowieka, zubożeniu go, a nie zwierząt¹⁶.

Nie zmienia to faktu, że do fikcji należą narracje powstałe w ludzkim, intersubiektywnym języku i – jak zaznacza autor – chodzi nie tylko o fikcje literackie, ale o wszelkie formy opowieści (film, teatr, sztuka), choć sam w części metodycznej posługuje się głównie fragmentami z literatury. Warto powiedzieć coś więcej o formalnej koncepcji książki Arkadiusza Żychlińskiego, ponieważ jest ona wyjątkowo przemyślana i niezwykle oryginalna. Po wprowadzeniu podstawowych składowych koncepcji laboratorium filologicznego część teoretyczna zostaje przecięta wypisami z tekstów, tzw. *Wariacjami analitycznymi*, które autor opatruje licznymi komentarzami, nierzadko wyrażonymi równoważnikami zdań, tworząc coś w rodzaju notatnika do książki teoretycznoliterackiej. Czytelnik, kiedy zrozumie już, że nie chodzi o błąd drukarski, ma do czynienia z zamysłem autora *in statu nascendi*. Zamiarem autora było pokazanie wybranych fragmentów fikcji poza wywodem teoretycznym, odarcie ich z funkcji użyteczności w tymże wywodzie, ale i uzmysłowienie odbiorcy ich oddziaływania w postaci niejako spontanicznie i nieodłącznie

15 Por. É. Baratay *Zwierzęcy punkt widzenia*, s. 22 i n.

16 Zresztą na s. 153 autor cytuje Johna Dupré z jego książki *Humans and Other Animals*: „być może dysponowalibyśmy lepszym wyobrażeniem zdolności językowych małp, gdyby badania prowadzili literaturoznawcy”.

towarzyszącym im notatkom i analizom¹⁷. W myśl tego formalnego zabiegu *Laboratorium antropofikcji* (z podtytułem *Dociekania filologiczne*) to książka, której znaczenie przyporządkowałabym do czegoś, co można nazwać fenomenologią (czytania) fikcji, poszukiwania sedna pewnego fenomenu, jakim jest zdolność człowieka do odbioru, percepcji literatury, i fenomenowi tego, jak to się dzieje, że czytamy fikcje, że w ogóle bierzemy pod uwagę coś, co ze zdroworozsądkowej perspektywy nie jest rzeczywiste. A jednak jest możliwe i treściwe, w dodatku między epokami, między kulturami czy przestrzeniami, które zamieszkujemy. Są takie fikcje – przekonuje autor – które nie mijają, a zatrzymują pewną deskrypcję na zawsze (dopóki człowiek jest ich odbiorcą). Są one wpisane w czas przyszły, jak Hiszpania roku 1600 Cervantesa czy Francja roku 1900 Prousta (s. 242). I są one jak najbardziej realne pod względem ich oddziaływania, o czym Żychliński przypomina w kontekście *Przemiany* Franza Kafki. „Nie należy mylić prawdy ontycznej z prawdą egzystencjalną. [...] Pojęcie realizmu, mimo iż intuicyjnie oczywiste, pozostaje dość mgliste” (s. 274), albo cytując Marię Vargasa Llose z *Flauberta, naszego współczesnego*: „Powieść nie jest zwierciadłem rzeczywistości: jest *inną* rzeczywistością” (s. 276).

Fikcja pokonuje śmierć, wykracza poza porządek biologiczny i pozwala ludzkiemu indywiduum przenieść się w świat idei utkany z literackiego mikrokosmosu. W tym miejscu rozważania Żychlińskiego o fikcji zataczają pętlę, wpisując się w klasyczną dyskusję na temat poznania. Wracamy do jaskini Platona, z tą różnicą, że Platon chciał wypędzić poetów z państwa, Żychliński zaś na pewno by ich pozostawił. Literatura, podobnie jak inne fikcje o strukturze narracyjnej, „daje człowiekowi zadziwiająca umiejętność postrzegania siebie i świata nie tylko z jednej, partykularnej perspektywy, lecz także z punktu widzenia innych. Daje mu umiejętność wczuwania się w innych, a co za tym idzie, myślenia z ich punktu widzenia” (s. 125). Dlatego więc wykluczać nie-ludzkie doświadczenie z domeny fikcji? Dlatego tylko, że nie wiemy, jak jest ono reprezentowane w zwierzęcym umyśle? Nie znamy innego życia poza opowieścią. Żychliński jest przekonujący, gdy pisze, że jesteśmy skazani na fikcje, ale mówi też, byśmy opowiadali o innych, nie tylko o sobie:

17 Moją ulubioną notatką, pokazującą otwarty warsztat autora i funkcję komentarza, jest: „Najbardziej elementarne zadanie komentarza? Ożywić utwór dla/w naszej wyobraźni. (Oplótszy go w pierw skrupulatnie kokonem kontekstu? – Na ile to konieczne)”, s. 116.

Kim jest człowiek z filologicznego punktu widzenia? To zwierzę żyjące w opowieściach. Fakt ten czyni nas nie lepszymi czy inteligentniejszymi od innych zwierząt – bo są to określenia relacyjne i relatywne – lecz po prostu zupełnie innymi. (s. 163)

Jaka jest poznawcza wartość literatury? Autor stawia to pytanie, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę, że nie chodzi o wiedzę nakierowaną na żadną dyscyplinę. Filologia przestaje być jedną z dyscyplin: „Kim jest, kim może być – filolog? Zawód: czytelnik. Fikcji. Pod wspólnym tytułem: Życie. Instrukcja obsługi. Innych” (s. 244). A skoro nie chodzi tu wcale o zabieranie pola psychologom, tylko o zupełnie podstawową naukę życia, wpisaną w sens ludzkiego rozwoju, to dlaczego czytanie literatury jest tak deficytowym zajęciem? Dlaczego tylko niewielka część społeczeństwa uczestniczy w tym misterium poznawania życia przez fikcje? A może fikcja nie zawsze przejawia się w życiu przez lekturę? Może jest czymś więcej, jakąś transcendentalną ramą (ludzkiego) doświadczenia, kolejną kategorią poza czasem i przestrzenią, których naturalnie szukamy zarówno w tekście, jak i w życiu? Żychliński nie stawia tak tego problemu, ale pokazuje funkcjonowanie literatury, które bliskie jest praktyce psychoterapeutycznej. Innymi słowy, projekt ożywienia (antro)pofikcji, w zamyśle filologii genetycznej, przypomina pracę terapeutyczną, gdy „sceny z przeczytanych książek powracają jako prywatne wspomnienia” (Ricardo Piglia z *Formas breves*, s. 144). Literatura przyrównana do laboratorium odpowiada pracy w gabinecie z psychoterapeutą, gdzie „dokonuje się doświadczeń myślowych: poddaje się próbie opowieści i różne sposoby zmiany tożsamości narracyjnej” (Paul Ricœur w *O sobie samym jako innym*, s. 152). Fikcja jest mapą, na której musimy odnaleźć siebie, by móc poruszać się po danym terytorium (s. 252). Wówczas możemy (nawnie) identyfikować się z bohaterami (niekoniecznie wariatami), poznawać życie i prowadzić narracje o swoich własnych przeżyciach. A kim jest wykładowca literatury? „Detektywem tropiącym tajemnice struktur egzystencji” (s. 258). Nie chodzi mu już o znalezienie właściwej interpretacji (studenci wzdychają z ulgą), tylko o przejście pewnej drogi w poszukiwaniu czegoś istotnego w centrum (głównego tematu, sensu, problemu, rozwiązania zagadki), a nie dotarcie do zakończenia. Cała sztuka – i takie przesłanie płynie z książki Arkadiusza Żychlińskiego – polega na tym, by nie zatracić się w przynależności do ludzkiej wspólnoty, która zasadza się na doświadczeniu lektury. Pisze cytowany Mario Vargas Llosa w *La literatura y la vida*, o tym, że „Czytelnicy Cervantesa, Szekspira, Dantego czy Tolstoja rozumieją się i czują się częścią tego samego

gatunku, ponieważ dzieła stworzone przez tych pisarzy uczą nas, co dzielimy jako istoty ludzkie, co jest dla nas wspólne ponad szerokim spektrum oddzielających nas różnic” (s. 160). Innymi słowy, literatura przystosowuje do życia przez ćwiczenie się w byciu człowiekiem. Przypomina ubranie (podobno tylko człowiek je nosi), proces przymierzania i poszukiwania własnej historii (s. 166). Autor w komentarzu do *Historii obłężenia Lizbony* José Saramago tak oto przedstawia filologiczne powstanie człowieka: „Wszystko, co nie jest «nagim» życiem, jest egzystencją ubraną w wymierzone fikcjami narracje – a te, jak widzimy, istniały, zanim się narodziły, podobnie jak człowiek, który zanim się stał, już był. Oto jak *Homo* uczynił się *sapiens*” (s. 238). *In principio errat Verbum*.

Mimo dyskusyjnego charakteru, jaki przybrała niniejsza recenzja, muszę podkreślić, że nie byłoby tylu kwestii bez niezwykle pobudzającego i dociekliwego wywodu Arkadiusza Żychlińskiego. Właściwie spór dotyczy poszerzenia potencjału fikcji w tym wiele obiecującym stanowisku wybitnego filologa. Wolałabym (antropo)fikcje, by lepiej wykorzystać to wyjątkowe narzędzie, którym jest opowieść. Wcale nie do ucłowieczania człowieka, ale do wychodzenia poza granice tego, co ludzkie, by móc świadomości i pełniej (choćby w wyobraźni) pobyc z innymi (wcale nie-ludzkimi), wyrzuconymi poza margines ludzkich doświadczeń. Tym samym chcę podkreślić, że koncentrowanie się na ludzkiej wyjątkowości w odniesieniu do „biedniejszych w świecie” zwierząt, jak chce Heidegger, nie wydaje mi się najmocniejszą stroną książki. Wciąż pozostajemy w paradygmacie antropocentrycznej myśli (mimo sprzeciwu autora wyrażonego na s. 53), a człowiek i jego szczególne cechy nie zyskują na tym, lecz tracą z powodu przemocy, którą stosuje wobec zwierząt i reszty przyrodniczego świata. (Antropo)fikcje mogłyby czerpać z dziedzictwa, które wchłonęło inne gatunki biologiczne powiązane z człowiekiem nie tylko biologicznie, ale w dużej mierze – na poziomie psychicznym. W (antropo)fikcjach znalazłoby się miejsce na otwartość i poszerzone koncepcje podmiotowości, modelujące wspólnotę różnorodną biologicznie, kiedy już wiemy, że wyjątkowość ludzka nie pozwoli nam przetrwać czasu kryzysu i wyalienowania człowieka z własnego środowiska, z ekosystemu, który jest czymś więcej niż ludzką fikcją.

Potencjał literatury jest wciąż do wykorzystania, gdy odczuwamy brak kształtujących nas samych doświadczeń i zdolności do wychodzenia poza nasz ludzki gatunek. (Antropo)fikcje wchodzą w dyskusję z tym dziedzictwem literatury, który wydaje się być wybrakowany o nie-ludzki, przyrodniczy i zwierzęcy komponent współdzielenia rzeczywistości. To są problemy, które

lektura *Laboratorium antropofikcji* stawia i na które nie odpowiada. A mogłaby, będąc książką ambitną i w jakimś sensie wyczerpującą niezwykle trudne zagadnienie mające na celu restytuować fikcje (nie tylko literackie, jak pisze autor, choć to one są tu wzorcem) w ludzkiej rzeczywistości przeżywanej egzystencjalnie i społecznie. Jednym słowem: *must read critically*.

Abstract

Anna Barcz

UNIVERSITY OF BIELSKO-BIALA

Philology as a Laboratory of Human Studies

Review: Arkadiusz Żychliński *Laboratorium antropofikcji: Dociekania filologiczne* [Laboratory of Anthropofiction: Philological Investigations], Wyd. IBL PAN/Wyd. naukowe UAM, Warsaw 2014

Keywords

philology, literary theory, anthropofiction, anthropological difference